

Jarema Słowiak, *Wielka improwizacja. Delegacja polska w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie w latach 1954–1973*, Instytut Pamięi Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział w Szczecinie, Szczecin 2021, ss. 383

Recenzowana praca jest rozszerzoną wersją dysertacji doktorskiej Autora, obronionej w lutym 2020 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie Jarema Słowiak jest obecnie zatrudniony jako adiunkt. Wybrał temat ciekawy i niezbyt znany: mało kto wie, że Polska (obok Kanady i Indii) była w ogóle członkiem MKNiK, komisji powołanej w 1954 r. w ramach porozumień genewskich celem nadzorowania procesu pokojowego w Wietnamie. Komisja owa miała zresztą dwie bliźniaczki – laotańską i kambodżańską – tworzone przez delegatów tych samych państw.

Wysoką ocenę należy wystawić zgromadzonej bazie źródłowej. Trzon pracy oparto na dokumentach polskich z archiwów MSZ, WP i PZPR, w większości odtajnionych stosunkowo niedawno (wojskowe dopiero w 2011 r.). Autor korzystał ponadto ze zbiorów Vietnam Center and Archive w teksaskim Lubbock oraz archiwaliów brytyjskich zgromadzonych w National Archives w Kew. Okazało się przy tym, że Kanada rutynowo przekazywała Londynowi kopie korespondencji ze swoją delegacją w MKNiK, co pozwoliło zrobić użytek i z tych źródeł. Słowiak wykorzystał ponadto liczne polskie wspomnienia, reportaże i druki oficjalne, jak również szerokie spektrum anglojęzycznej literatury przedmiotu. Zapewne jakieś uzupełnienia mogłaby wnieść kwerenda w New Delhi, ale własne doświadczenia z indyjskimi dokumentami rządowymi każą mi szczerze wątpić, czy w National Archives of India są już dostępne odnośne materiały (jeśli w ogóle tam kiedyś trafią). Tak czy inaczej, nie jest to wielki brak.

Rozdział pierwszy przynosi zwięzłe wprowadzenie historyczne, zawierające opis dziejów Wietnamu do roku 1945, oraz nieco obszerniejsze omówienie walk komunistów przeciw Francuzom, ze szczególnym uwzględnieniem bitwy pod Dien Bien Phu, której zły dla Europejczyków rezultat (aczkolwiek bynajmniej nieoznaczający generalnej klęski!) sprawił, że Paryż zgodził się obdarować Wietnam Południowy niepodległością. Prowadzone w Genewie od maja do lipca 1954 r. międzynarodowe rozmowy skończyły się wynegocjowaniem zawieszenia broni między oboma państwami wietnamskimi, zapowiedzią wyborów zjednoczeniowych, a także powołaniem MKNiK, mającej pilnować dotrzymywania warunków rozejmu. Chodziło przede wszystkim o nadzorowanie, by chętni z Wietnamu Północnego mogli wyjechać na Południe i odwrotnie, oba państwa nie podejmowały przeciw sobie agresywnych działań oraz nie prześladowały opozycjonistów, a wreszcie – by nie zbroiły się ani nie udostępniały terytorium wojskom zagranicznym, czego układy genewskie zabraniały wprost.

Kompromisem między państwami Zachodu a blokiem komunistycznym stał się skład komisji: po jednym reprezentancie każdej z tych grup (Kanada i Polska) oraz państwo ostentacyjnie neutralne i szanowane w świecie (Indie) jako przewodniczący, z Wielką Brytanią i ZSRR (współprzewodniczącymi konferencji genewskiej) w funkcji swoistych gwarantów porozumienia. Skargi na naruszanie zawartych w Szwajcarii porozumień MKNiK miała kierować właśnie do Londynu i Moskwy, lecz fakt, że był to jedyny dostępny jej środek nacisku (czy też, jak ujmuje to Słowiak, „rózga”), czynił ją zasadniczo ciałem bezzębnym, z którym należało się liczyć o tyle, o ile obstrukcja mogła wywołać międzynarodowe oburzenie.

Kolejne trzy rozdziały, stanowiące główną część pracy, lepiej omówić łącznie. Materiał w nich zawarty pogrupowano chronologicznie (1954–1960, 1961–1967 i 1968–1973, czyli do momentu formalnej likwidacji Komisji), natomiast ich wewnętrzna budowa jest identyczna: zawierają a) opis sytuacji politycznej w obu państwach wietnamskich w danym okresie, b) charakterystykę działalności MKNiK w tych realiach, c) omówienie sytuacji wewnątrz samej delegacji polskiej. Ostatni podrozdział rozdziału czwartego poświęcony jest Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru – funkcjonującemu w latach 1973–1975 ciału o nieco podobnej do MKNiK nazwie i składzie (Polska, Kanada, Indonezja i Węgry), w praktyce stanowiącemu jej przedłużenie.

Stosunki między poszczególnymi członkami MKNiK były rzecz jasna dalekie od kordialności. Polacy uznawali Kanadyjczyków za narzędzie USA mające osłaniać politykę Waszyngtonu i jego protegowanych z Wietnamu Południowego, gdy Kanadyjczycy uważali, że wysłannicy PRL jako komuniści będą niezależnie od sytuacji wspierać Wietnam Północny. Obie oceny były trafne: delegacja polska pozostawała wręcz w stałym kontakcie z władzami w Hanoi, a choć dochodziło między nimi do sporów, dotyczyły one taktyki, nie celu. Polacy próbowali mianowicie przekonać podwładnych Ho Chi Minha, by w kontaktach z MKNiK i w ogóle z zagranicą zabiegać o swoje nie twardymi odmowami, lecz grą pozorów i obstrukcją niekorzystnych dla siebie działań na poziomie lokalnym. W tego typu „topieniu” niewygodnych spraw reprezentanci PRL okazali się wybitnie skuteczni, co przyznawali im Kanadyjczycy oraz sam Słowiak.

Ponieważ w przypadku Kanady i Polski sympatie polityczne przybyszów były oczywiste, języczek u wagi stanowiła delegacja indyjska (nie jestem pewien, czy należy ją określać „hinduską”, jak czyni Autor pracy). Początkowo stojąca na stanowisku ostentacyjnego neutralizmu i legalizmu, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych zaczęła częściej popierać stanowisko Wietnamu Południowego. Jarema Słowiak wiąże ten zwrot z fiaskiem planów Jawaharlala Nehru na temat budowy bloku państw neutralnych, a także z kwasami na linii Delhi–Pekin. Nie przekonuje mnie to w pełni: blok ten Indie próbowały montować jeszcze w początkach następczej dekady, zaś pogarszającym się stosunkom z ChRL (choćby z racji sprawy tybetańskiej) towarzyszyły serdeczne z ZSRR. Być może ważniejszy okazał się rozwój wypadków w Laosie, którego część w 1959 r. znalazła się pod niemal jawną okupacją Hanoi. Nehru, dla którego komisja laotańska była znacznie ważniejsza od wietnamskiej – może z racji bliskości geograficznej, może dlatego, że Indie miały nadzieję utrzymać Wientian z dala od rywalizacji zimnowojennych bloków, co w przypadku Hanoi i Sajgonu było straconą sprawą – z trudem krył irytację tym rozwojem wypadków, a gdy lewicowa opozycja próbowała podnosić temat rzekomych problemów sprawianych Laosowi przez Wietnam Południowy, oświadczył, że nic mu o tym nie wiadomo i jedyne kłopoty, jakie zna, są na północy¹. Autorowi, programowo niezajmującemu się innymi państwami indochińskimi i ich komisjami, kontekst ten bodaj umknął. Zmiana polityki Indii mogła być również efektem rozczarowania Nehru i jego obozu władzami w Hanoi, które pod koniec lat pięćdziesiątych półjawnie już podlegały na Południu antyrządowej partyzantce, czego kulminacją stało się w 1960 r. utworzenie Wietkongu².

Ów nowy kurs Północy, skontrowany przez Stany Zjednoczone silniejszym zaangażowaniem w pomoc dla Południa, sprawił, że MKNiK znalazła się na bocznym torze. Nikt już nie wierzył w wybory zjednoczeniowe, których miała pilnować, oba więc państwa wietnamskie zaczęły ją coraz mocniej lekceważyć, podobnie zresztą jak literę układów genewskich. Możliwość kontroli sukcesywnie ograniczano, by wreszcie w praktyce położyć jej kres po ofensywie Tet z 1968 r.

Same kontrole zresztą niewiele mogły pomóc, skoro ich wynik zależał w praktyce od tego, z kim sympatyzowali poszczególni członkowie komisji. PRL ściśle współpracowała z władzami Wietnamu Północnego, by pod takim czy innym pretekstem unikać inspekcji danych miejsc, w ostateczności zaś polscy delegaci szli w zaparte, wpisując do protokołów wbrew faktom, że ich koledzy po prostu kłamią, doszukując się naruszeń układów genewskich. Równie daleko posuwali się w obronie interesów Południa przedstawiciele Kanady. Słowiak zamieszcza w książce wymowny przykład

¹ *In the Rajya Sabha: ICSC in Laos*, 10 VIII 1959, w: *Selected Works of Jawaharlal Nehru*, series 2, vol. 51 (August 1959), ed. M.K. Palat, New Delhi 2014, dok. 223, s. 538–542. Liczba wzmianek o Laosie w wystąpieniach i prywatnych listach Nehru w drugiej połowie lat pięćdziesiątych oraz prób jego interwencji w tej sprawie dalece przerastała zainteresowanie i analogiczne kroki względem Wietnamu (upewnia o tym lektura odpowiednich tomów powyższego wydawnictwa źródłowego).

² Takie stanowisko przyjmuje D.R. SarDesai, *Indian Foreign Policy in Cambodia, Laos, & Vietnam, 1947–1964*, Berkeley 1968, rozdz. VII, zwł. s. 194–195 (bodaj jedyne ważniejsze opracowanie przeoczone przez Słowiaka przy układaniu bibliografii).

kanadyjskiego oficera, który „z odległości dziesięciu metrów zidentyfikował lufy armatnie jako rury kanalizacyjne” (s. 185). Bardziej od innych zideologizowana delegacja polska z racji podobnych sporów traktowała Kanadyjczyków z wrogością również na poziomie prywatnych relacji, niekiedy wręcz dążąc do zwady. Były jednak i przykłady innego rodzaju – po godzinach delegatom z wszystkich trzech grup zdarzał się wspólny odpoczynek przy alkoholu i brydzu.

Za podsumowanie tego, czym stała się MKNiK w połowie lat sześćdziesiątych, niech posłuży następująca historia z 3 sierpnia 1966 r.: gdy na widok setki amerykańskich żołnierzy opuszczających samolot na lotnisku w Sajgonie polski kontroler zażądał nadmienienia o tym w raporcie, jego kanadyjski kolega oznajmił, że widział tylko pięciu–sześciu wysiadających cywilów, a Indus jakoby w ogóle nie dostrzegł nikogo (s. 169).

Dlaczego więc Komisja przetrwała aż do roku 1973, choć już dekadę wcześniej stało się jasne, że nie jest możliwe, by wypełniła swe cele? Po pierwsze, żadne państwo nie chciało wystąpić z takim wnioskiem wprost, bo ryzykowałoby etykietę grabarza procesu pokojowego w Wietnamie. Po drugie, wraz z eskalacją starć zbrojnych dostęp MKNiK do obu państw wietnamskich coraz bardziej przydawał się Polakom do szpiegowania do Południu, a Kanadyjczykom na Północy – w obu wypadkach, naturalnie, w interesie sojuszników. Po trzecie wreszcie, zarówno Wietnam Południowy, jak i Północny były zainteresowane utrzymaniem kontroli MKNiK na ich wspólnej granicy, licząc, że pohamuje to sąsiada od zbytnej brawury.

Nie mniej ciekawe są wątki dotyczące relacji Polaków z Hanoi i Sajgonem: choć te pierwsze przedstawiały się oczywiście lepiej, nie były usłane różami, poczynając od obsesyjnej dążności władz komunistycznych, by śledzić każdy krok delegatów z „bratniego” państwa. Październik 1956 r. wzbudził na dobre kilka lat nieufność wietnamskich komunistów wobec PRL, nie wspominając o fakcie, że byli oni wówczas podejrzliwi wobec bloku sowieckiego w ogóle w związku z referatem Chruszczowa oraz obawami, że Kreml gotów jest w imię dobrych stosunków z USA uznać Wietnam Południowy. Z kolei w latach sześćdziesiątych, gdy Hanoi zdecydowało się nieodwołalnie na rozwiązania siłowe, MKNiK zaczynała mu coraz bardziej zawadzać i już w 1961 r. jeden z polskich delegatów usłyszał od wietnamskiego oficera prowadzącego, że jego państwo ma komisję „gdzieś”. Efektem stało się dalsze utrudnianie kontroli i różne szykany wobec członków komisji, choćby przez kwaterunek w upokarzających warunkach. Ponieważ w tym samym czasie Wietnam Południowy zaczął patrzeć na MKNiK przychylniejszym okiem, widząc w niej pewnego rodzaju osłonę przed nadmiernymi zbrojeniami Północy, kompletnemu odwróceniu uległa sytuacja z dekady poprzedniej, gdy to Ngo Dinh Diem okazywał przybyzsom wrogość. W 1955 r. w Sajgonie miały nawet miejsce inspirowane przez miejscowe służby zamieszki skierowane przeciw członkom komisji.

Dobra znajomość polskich dokumentów pozwala także Słowiakowi wносить cenny wkład w dyskusje o sprawach znanych już dobrze światowej historiografii, czego przykładem tzw. afera Manelego. Chodzi o tajne spotkanie Mieczysława Manelego, p.o. szefa delegacji polskiej w MKNiK, z bratem prezydenta Ngo Dinh Diema, które odbyło się 2 września 1963 r., a wkrótce potem wieść o nim trafiła do mediów. Konsekwencje były przykre dla Polski: najpierw utraciła twarz przed partnerami z bloku komunistycznego, a potem, gdy Diema obalił wojskowy zamach stanu, została oskarżona przez generalskich puczystów, że były prezydent konspirował z nią, chcąc sprzedać Wietnam Południowy czerwonym. Zawarte w pracy badania dowodzą, iż Maneli wyszedł zdecydowanie poza instrukcje otrzymywane z Warszawy, a wręcz dezinformował ją co do swoich poczyną. By wyjaśnić tę prywatną akcję dyplomaty, Autor stawia hipotezę, że miał on nadzieję na własną rękę doprowadzić do rozmów pokojowych Południa z Północą, co zapewniłoby mu niewątpliwie przejście do historii. Jarema Słowiak zabiera również głos w innych kwestiach spornych. Celnie wskazuje np. we wstępie, że twierdzenia płk. Ryszarda Kuklińskiego, jakoby stał się on antykomunistą pod wpływem pracy w MKNiK i obserwowanych dzięki temu zbrodni „czerwonych” w Wietnamie, są najpewniej późniejszą kreacją, mającą ukazać słynnego szpiega w lepszym świetle.

Obszerne opisy porządków panujących wewnątrz polskiej delegacji oraz jej stosunków z Warszawą są bardzo cennym kąskiem dla badacza instytucji i władz PRL. Już samo omówienie procesu wylaniania kandydatów do wyjazdu przynosi wiele istotnych obserwacji – choćby o problemach ze znalezieniem delegatów władających angielskim lub francuskim. W latach stalinizmu sama znajomość tych języków była powodem do podejrzeń, a osoby legitymujące się tak biegłością w obcej mowie, jak i polityczną nieskazitelnością traktowano jako skarb, który różne instytucje wręcz sobie wyrwały. Znajomość realiów indochińskich przedstawiała się rzecz prosta jeszcze gorzej. Polaków – jak się zdaje – ratował fakt, że choć ich indyjscy i kanadyjscy partnerzy byli zauważalnie lepiej przygotowani w zakresie logistyki czy znajomości języków (co dość oczywiste), to im również nie dostawało wiedzy o Wietnamie, więc także kompletowali delegacje na zasadzie pospolitego ruszenia. Dotyczyło to w szczególności Kanady, która udział w komisji wzięła na siebie bez entuzjazmu, głównie w imię dobrych stosunków z Londynem i Waszyngtonem.

Na podstawie akt MSZ i PZPR Słowiak rekonstruuje szeroki wachlarz wewnętrznych problemów gnębiących przedstawicielstwo: od kłopotów z „moralnością socjalistyczną” (decydentów szczególnie mierzyły intymne stosunki Polaków i Polek z obcokrajowcami), przez handel towarami i walutą na lewo (co było bolączką powszechną nawet wśród wyżej postawionych członków delegacji), aż po nadużywanie alkoholu, kwestię okraszoną smakowitym cytatem na stronie 126 („jak nie chcesz się ze mną napić, to wypierdalaj stąd”); badacz historii społecznej znajdzie tu wiele dla siebie. Nie brakowało też wewnętrznych konfliktów, już to między cywilami a wojskowymi (na których dobór MSZ nie miało wpływu), już to podłożu czysto personalnym albo wynikłych z rozczarowania miejscową POP PZPR, odpowiedzialną za organizację życia delegatów. Klócili się zresztą także zwierzchnicy delegacji: szczególnie ostry charakter miał spór między wywiadem wojskowym a MON o dobór oficerów wysyłanych nad Mekong.

Problemy dotyczyły nie tylko ludzi, ale i wyposażenia. W jakimś sensie brakowało wszystkiego, poczynając od dostosowanych do warunków tropików sortów mundurowych dla oficerów, a kończąc na radioodbiornikach czy prasie i książkach z kraju. Również finanse polskiej delegacji przedstawiały się gorzej od dwóch pozostałych: pod koniec funkcjonowania MKNiK sytuacja była tak zła, że Polacy musieli się zaopatrywać na najtańszych bazarach, a z dokumentów znikają wzmianki o chorobach wenerycznych, co Słowiak przypisuje m.in. brakowi pieniędzy na usługi prostytutek. W tym kontekście problemy z zakwaterowaniem i wyżywieniem, na ogół wynikłe ze złej woli wietnamskich partnerów, stanowiły tylko wisienkę na torcie.

Wietnam Północny na obecności komunistycznej Polski w MKNiK zyskał sporo, choć trudno powiedzieć, by był jej za to wdzięczny. Co natomiast zyskała ona sama? Z pewnością sporo wiedzy o wrogim „imperialistycznym” obozie, choć działalność wywiadowczą jako taką (a i to bardzo ostrożnie) delegacja prowadziła dopiero od roku 1963, w każdym razie dopiero wówczas Słowiak zdołał uchwycić źródłowo jej ślady. Paradoksalnie – choć nie jest to zaskoczeniem dla osób zorientowanych w realiach wywiadu jako takiego – największe korzyści przynosiły Warszawie (i Moskwie, gdzie też uważnie studiowano owe raporty) informacje skompilowane z zupełnie legalnych źródeł, przede wszystkim południowowietnamskiej prasy oraz wydawnictw publikowanych w Sajgonie, w tym amerykańskich pism i broszur. Jak się zdaje, w sumie najbardziej przydało się to ZSRR i jego satelitom w rozgrywce z... Hanoi, umożliwiając weryfikację kłamstw Wietnamu Północnego o rzekomo gigantycznych stratach zadawanych wojskom USA i Południa.

Obecność w komisji przyniosła dyplomacji PRL także inne profity, wyrabiając jej sporą renomę i to po obu stronach żelaznej kurtyny. W 1966 r. szef delegacji polskiej, Janusz Lewandowski, żmudnymi negocjacjami niemal doprowadził do rozmów amerykańsko-wietnamskich w Warszawie, zacierając złe wrażenie, jakie przyniosła sprawa z Manelim. Mocarstwa anglosaskie – co Słowiak dostrzegł dzięki kwerendzie w zbiorach Foreign Office – zaczęły żywić dla Polski respekt, a jej elastyczność sprawiła, iż uznano ją na przyszłość za pożądanego partnera w różnych delikatnych negocjacjach. Co więcej, podobne wrażenie odniósł Kreml. W jego odczuciu PRL na tyle celnie

łączyła dyplomatyczną subtelność z oddaniem komunizmowi, że warto było przyznać Warszawie szczególny zakres samodzielności na arenie międzynarodowej – blok wschodni mógł na tym tylko zyskać. Jest to ważny kontekst dla zrozumienia działalności ministra Adama Rapackiego.

Z dzisiejszego punktu widzenia, doceniając sprawność Polaków, trudno oczywiście być dumnym ze sprawy, której służyła delegacja (nie zawsze zresztą wiedząca, jakimi metodami Hanoi tłumi np. wystąpienia chłopów chcących się skarżyć MKNiK). Inna sprawa, że styl, w jakim USA mieszały się w sprawy Wietnamu Południowego – choćby przykładając rękę do puczu przeciw prezydentowi Ngo Dinh Diemowi (1963) – wręcz prowokował pytania, kto tu właściwie jest za wolnością. Te zagadnienia mogą jednak rozważyć we własnym sumieniu czytelnicy.

Co do kwestii technicznych, w książce tylko okazjonalnie zdarzają się literówki, niedociągnięcia językowe (na s. 97 Komisja zapowiada swe kontrole „z czterdziestoosmiodzinnym uprzedzeniem”, na s. 232 czytamy o osobistych relacjach oficerów „z zapoznanymi Amerykanami”) czy redakcyjne (ten sam cytat z pierwszego szefa delegacji polskiej w MKNiK Przemysława Ogrodzińskiego, dotyczący kwalifikacji językowych personelu, znajdziemy na s. 109 i 111). Wszystkich naraz trafia się tu może z tuzin – grubo mniej niż w przeciętnej monografii. Na uwagę zasługuje ładny, literacki styl pracy Słowiaka, aczkolwiek Autor zdecydowanie nadużywa w niej wyrazu „przysłowiowy”.

Z drobiazgów: pisząc na s. 251 o częstszym sięganiu po używki jako świadectwie spadku morale żołnierzy USA w Wietnamie, Słowiak mógłby choć nawiasowo wspomnieć późniejszą, sporą rozmiarami historiograficzną debatę na ten temat, której kulminacją jest słynna praca Jeremego Kuzmarova³.

Mocną stroną pracy są świetnie opracowane mapy, liczne aneksy (w tym takie cymelia jak „Plan szkolenia oficerów – kierowników grup kontrolnych wyjeżdżających do Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie w styczniu 1960 roku” czy „Przykładowy wykaz pracy poszczególnych grup kontrolnych z I kwartału 1964 roku”) oraz liczne zdjęcia, często z prywatnych zbiorów Autora. Dodać można, że – co nie stanowi bynajmniej reguły – książka jest mocno zsztyta i generalnie znakomicie opracowana pod względem poligraficznym.

W sumie dzieło Jaremy Słowiaka jest bardzo użytecznym przyczynkiem do dziejów z jednej strony Indochin, z drugiej – wielkiej polityki międzynarodowej w zimnowojennym kontekście, z trzeciej wreszcie – polskiego aparatu dyplomatycznego. Mało mamy takich prac, a przydałoby się więcej.

Tomasz Flasiński

³ J. Kuzmarov, *The Myth of the Addicted Army. Vietnam and the Modern War on Drugs*, Cambridge (Mass.) 2009.